

Ostateczne rozwiązanie problemu nienawiści

28 lipca 2011

Bartłomiej Kozłowski zwrócił mi uwagę na inicjatywę Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”, zmierzającą do zmiany treści art. 256 § 1 Kodeksu karnego. Artykuł ten przewiduje obecnie karę dla tego, kto „propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. Wkrótce, zgodnie z projektem posłów SLD znajdującym się aktualnie w sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zmian w kodyfikacjach, kara może grozić temu, kto „publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub wywołuje albo szerzy nienawiść lub pogardę na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”.

Inicjatywa „Otwartej Rzeczpospolitej” idzie znacznie dalej. Według nich karze powinien podlegać ten, kto „publicznie rozpowszechnia informacje, które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną”. Czyli karalne powinno być już nie tylko samo propagowanie totalitarnego ustroju lub „szerzenie nienawiści lub pogardy”, ale również publiczne rozpowszechnianie wszelkich informacji, które mogą kogoś zainspirować do takich zachowań.

A zainspirować do takich zachowań może cokolwiek. Na przykład wiadomości o zbrodniach dokonywanych przez członków jakiejś

grupy narodowościowej lub religijnej. Informacje o atakach terrorystycznych na World Trade Center, w Madrycie czy Londynie z pewnością zainspirowały – a przynajmniej mogły zainspirować – sporo ludzi do szerzenia nienawiści lub pogardy wobec muzułmanów. Gdyby wówczas obowiązywały przepisy proponowane przez „Otwartą Rzeczpospolitą”, dziennikarze informujący o zamachach mogliby zostać na ich podstawie pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Tak samo pociągnięty do odpowiedzialności mógłby zostać dziennikarz piszący dajmy na to o kryminalistach narodowości romskiej. No bo przecież przeczytanie jego artykułu może doprowadzić kogoś do szerzenia nienawiści lub pogardy wobec Cyganów w ogóle. Właściwie już doprowadziło – wystarczy poczytać sobie niektóre komentarze: „Cyganie wracajcie do Indii. Wy was tu nie chcemy”, „Jeszcze nie spotkałem psa, który zachowywałby się jak niektórzy cyganie”, „Wszędzie tam gdzie te dzikie pasożyty tam kłopoty i syf z malarią”, „Po za tym nie mówi się Rom. Bo to słowo sugeruje jakąś pozytywną grupę etniczną. W języku polskim mówi się Cygan, Cyganisko ewentualnie złodziej”, „Miejsce Roma jest w atmosferze”...

Kara groziłaby również za np. wspomnianie, że jakaś osoba oskarżana lub skazana za zbrodnie stalinowskie – jak na przykład Józef Różański, Stefan Michnik czy Salomon Morel – miała pochodzenie żydowskie. Nie mówiąc już o wskazywaniu faktu, że „wielu polskich Żydów uczestniczyło w budowie reżimu komunistycznego w Polsce w latach 1944-1956, zajmując eksponowane stanowiska w PZPR”. Bo wszak może to doprowadzić niektórych do szerzenia nienawiści do Żydów w ogóle. Ba, samo wspomnianie o zbrodniach stalinowskich – a także hitlerowskich – jako takich również mogłoby być ryzykowne. Któż zaręczy, że nie wiedza o Auschwitz nie prowadzi niektórych do nienawiści do Niemców, a wiedza o Katyniu – do nienawiści do Rosjan?

Za rozpowszechnianie informacji o kimś takim, jak Anthony Morley – „najpiękniejszy brytyjski gej”, który okazał się kanibalem – również groziłaby kara. Jak dowodzą niektóre

komentarze pod tą informacją: „pedalstwo jest zboczeniem”, „homoseksualizm to choroba psychiczna”, „w tym środowisku takie odchyły to norma”, „jedno zboczenie pociąga za sobą drugie”, „kochają i odżywiają się inaczej, nic dziwnego” – taka informacja zawsze może doprowadzić kogoś do szerzenia nienawiści, a co najmniej pogardy ze względu na orientację seksualną.

Niewykluczone, że karą zagrożone byłoby nawet rozpowszechnianie Koranu, Talmudu czy Biblii. Bo jak dobrze poszukać, to można znaleźć tam treści, które mogą różnych ludzi doprowadzić do szerzenia nienawiści na tle różnic wyznaniowych – i historia dowodzi, że często się to zdarzało.

I tak dalej, i tak dalej. Właściwie można powiedzieć, że karalne byłoby informowanie o wszystkich negatywnych zjawiskach. Bo wielu ludzi tak ma, że za negatywne zjawiska obwinia różne kozły ofiarne – czy to Żydów, czy imigrantów, czy homoseksualistów, czy też Kościół i katolików. A sporo ludzi ma też tak, że upatrują receptę na te zjawiska w „rządach silnej ręki”, nierzadko w stylu faszystowskim czy komunistycznym.

Dozwolony byłby tylko obraz świata, w którym wszyscy się kochają, nie ma żadnych konfliktów, zbrodni ani wojen. A jeśli nawet się zdarzają, to są wynikiem działań ludzi bez narodowości, rasy, przynależności etnicznej, orientacji seksualnej, płci, wieku i stanu zdrowia. Tak, aby nikt nie skojarzył ich z tymi cechami, nie uogólnił i nie zaczął szerzyć pogardy lub nienawiści.

Inicjatywa „Otwartej Rzeczypospolitej” jest najdalej idącą propozycją ograniczenia wolności słowa i dostępu do informacji, z jaką spotkałem się w Polsce po 1989 roku. Propozycją tak kuriozalną, że aż trudno uwierzyć, iż ją wysunięto. I że zrobiło to stowarzyszenie, którego celem jest „przeciwdziałanie (...) postawom godzącym w godność człowieka”. Bo twierdzenie, że należy zabronić komuś rozpowszechniania

jakiejś – nawet prawdziwej! – informacji tylko dlatego, że może zainspirować ona kogoś innego do szerzenia nienawiści lub pogardy jest postawą godzącą w godność człowieka.

A dodatkowo „Otwarta Rzeczpospolita” proponuje jeszcze zmianę Kodeksu wykroczeń „poprzez penalizację w tym trybie udziału w zgromadzeniach, w toku których dochodzi do artykulacji „mowy nienawiści””. Czyli kara za wykroczenie ma spotkać każdego uczestnika zgromadzenia, podczas którego ktoś – choćby podstawiony prowokator – krzyknie „Żydzi do gazu!” albo choćby „baby do garów!”. Odpowiedzialność zbiorowa. Której Stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita” domaga się całkiem jawnie, z uwagi na to, że „praktyka orzecznicza wskazuje na niemożność imiennego ustalenia sprawców przestępstw mowy nienawiści w toku manifestacji czy też zgromadzeń publicznych”.

Być może autorzy obu tych pomysłów uważają, że w ten sposób zlikwidują lub przynajmniej ograniczą pogardę lub nienawiść, jaka występuje w społeczeństwie polskim na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną. Ale jeśli tak myślą, to się mylą. Ograniczanie wolności wypowiedzi, dostępu do informacji i zgromadzeń w tak skrajnej formie na pewno wywoła jeszcze większą nienawiść. Skierowaną oczywiście w dużej mierze przeciwko „żydokomunie”, „pedałom”, „muslimom”, „czarnuchom”, Cyganom i innym grupom, które w zamierzeniu miało chronić.

Bo nie wyrwie się nienawiści z serca człowieka kneblując mu usta. Przeciwnie.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)